Nr. 144. We Lwowie, piątek dnia 27. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 3giej z południa, w niedzielę i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświątne o godz. 3ciej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.
Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **8** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 584. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego" — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Kilka słów o sporze w kwestji nieomylności papieża.

Przez księdza L. K. Cisowskiego.

IV.

Co do różnicy jaką chcą przywiązywać do znaczenia wyrazów heretyk, herezja, jest najmniej znaczna i w tym razie nic nie dowodząca. Widzieliśmy, że Sobory potępiające monotheizm i jego wyznawców, zarówno wszystkich jednemi i temiż słowy potępiają, jak: niech będzie wyklęty Teodor, Sergjusz, Cyrus, Honorjusz itp. heretycy; jeśliby więc dało się złagodzić znaczenie wyrazu heretyk dla Honorjusza papieża, konieczną i słuszną byłoby rzeczą, obejść się równie i z innymi heretykami, i znaczenie tego słowa poczynić i dla nich łagodniejszem.

Ztąd niewytłumaczonemi wydają nam się słowa *Tygod. kat.* w N. 11. z d. 18. marca r. b. umieszczone w przypisku, gdzie mówi: „X. Gratry ztąd, że Sobór potępił Honorjusza jako heretyka, i że papieże potwierdzili ten wyrok, pospiesznie wnioskuje, że był istotnie heretykiem" — Czegoż więcej potrzeba do potępienia kogo za błąd, jeśli nie orzeczenia Soboru i potwierdzenia tego przez papieża?—Toć to było jedyną i główną zasadą w nauczaniu i postępowaniu kościoła w rzeczach wiary i moralności. Więc dzisiaj *Tygod. kat.* dla poparcia nieomylności papieża, gotów wszystkim ustawom, w które wierzył i które dotąd bronił zaprzeczyć i za nieważne pouznawać? Któżby mógł był coś podobnego przypuścić, aby *Tygodnik*, ów głośny i zapalony zwolennik, aż do przesady tego wszystkiego co od arcybiskupa wychodzi, odważy się na takie twierdzenie ubliżające powadze Soboru? Wieleż to razy odwoływał się do orzeczeń soborowych, i tych na poparcie swych przekonań używał? Ileżkroć razy potęgował tychże znaczenie do wysokości przechodzącej jego rozum i wiarę? Po wieleż to razy unosił się nad ważnością uchwał Soboru i te jako artykuły wiary do zbawienia potrzebne wiernym zalecał? Zkądże obecnie taka raptowna zmiana zaszła w jego opiniach, tak że sam przeciw sobie, jeśli już nie wspomnę o nauce kościoła, powstaje i sobie samemu przeczy? Trudno zaiste pojąć wygłaszane zasady takich pism i te zrozumieć, albo zrozumiawszy trzeba przyjść do tego smutnego przeświadczenia, że tam nie ma wiary i uczciwości, ale interes własny i brzydkie samolubstwo. Co wczoraj ganili, dziś chwalą; dzisiaj potępiają, co dnia wczorajszego pod niebiosa wynosili.—Bądźże więc mądry z podobnymi ludźmi, i traf z nimi do końca.

Dla wyjaśnienia powyższych słów *Tygod. kat.* dodaje: „Ale straszny tu skok." — Słusznie choć raz powiedział, skacze bowiem ze swą wiarą i przekonaniem z ostateczności w ostateczność, i takiemi skokami siebie i drugich zwodzi, kończy zaś tak: „Trzeba było najpierw przekonać się, czy listy Honorjusza rzeczywiście herezję jaką zawierają, i czy go Sobór potępił za to, że głosił jaką herezję, lub zatwierdził orzeczeniem dogmatycznem jaki błąd heretycki. Otóż o to wcale się nie troszczy X. Gratry; o listach Honorjusza ani wspomina, a tem mniej treść ich przytacza; dosyć mu na tem, że go Sobór potępił jako heretyka, choć Sobór rzeczywiście nigdzie Honorjusza nie zowie formalnym heretykiem. lecz razem z heretykami Sergjuszem i Cyrem go potępił, jak winnego dla pobłażania herezji." — Rozumowanie godne *Tygod. kat.* twierdzić coś podobnego i tak dowodzić tylko błąd i upór są zdolne.—Więc *Tygod. kat.* sądzi, że Sobór VI. potępiając Honorjusza, zrobił to na chybił trafił i listów jego nie myślał czytać, a tem więcej ściśle i rozważnie je rozbierać? Nie ma co mówić, piękny nam daje wzór orzeczeń Soborów? Warto więc byłoby ich uchwałom wierzyć? Po co i na co miał się troszczyć ks. Gratry o listy Honorjusza i szukać w nich herezji, skoro był pewnym, że Ojcowie Soboru tej tam dopatrzyli i dla tego potępili go jako heretyka? Dla niego wiara w czynności Soboru była tak wielka, że ani pomyślał o przytaczaniu listów Honorjusza i poprzestał na wyroku przez Sobór orzeczonym. — Że zaś tym najwyraźniej i na równi z drugimi potępił Sobór Honorjusza jako heretyka, dowodnie to powyżej okazałem i wszyscy jaśnie widzą, tylko *Tygodnik katolicki* tego dopatrzeć nie może. Żałuję go, że ma tak krótki wzrok, co przecież nie wpłynie bynajmniej na zmianę wyroków soborowych, choćby *Tygodnik katolicki* i zupełnie zaniewidział.

Zresztą, że Honorjusz był potępiony przez trzy powszechne Sobory, nie ma najmniejszej wątpliwości, i na to zgadzają się wszyscy tak przeciwnicy jak i stronnicy nieomylności papieża, nawet tacy jak arcybiskup z Mechlinu Dechamps lub ks. Gueranger Opat z Solesmes, oba w skutek energicznej obrony nieomylności, zaszczyceni brevem Ojca św., pierwszy z dnia 26. czerwca r. 1869, drugi zaś z dnia 12. marca rb., w których chwali ich gorliwość i dziękuje za podniesienie tej kwestji i jej obronę; z tą wszakże różnicą, iż utrzymują, że Honorjusz był potępiony jako doktor prywatny, nie zaś jako papież przemawiający *ex cathedra*.

Na sam czyn jest więc zgoda, chodzi tylko o wykazanie tej różnicy między papieżem mówiącym prywatnie i *ex cathedra*, jak to obecnie dzielą go na dwoje i jak w pierwszym razie przyznają, że może się mylić i myli, gdy w drugim jest zawsze nieomylny.

Sprawy krajowe.

Z pod Waręża 17. maja.

Donosiłem 17. grudnia z. r. jak uchwały Rady powiatowej sokalskiej były jasnem wotum nieufności dla prezesa i wydziału. Na następnem posiedzeniu tejże Rady, ukartowany napad na cześć członków Rady powiatowej, wykonany przez księdza J. i pana S. zmusił pięciu członków, tj. trzech z kurji większych właścicieli, a dwóch z kurji włościan do złożenia mandatów. Nie uzyskawszy od prezesa wezwania do porządku mowców, którzy mówili karczemnie-obrażająco, gdy nadto prezes dopuścił do rozpraw i uznał za naglący wniosek w p r o s t p r z e c i w n y zapadłej na poprzedniem posiedzeniu uchwale w sprawie drogowej, pięciu członków złożyło swe mandaty pisemnie, motywując: „byłoby niżej godności osobistej, zasiadać pod tak nieudolną prezydencją."

Wybory uzupełniające rozpisane na 17. maja, miały ten rezultat, że w kurji większych własności, wybrano z n a c z n ą w i ę k s z o ś c i ą tych samych trzech obywateli, którzy ustąpili, a w kurji gmin wiejskich j e d n o g ł o ś n i e tych samych dwóch tj. księdza Ławrowskiego i Iwańca włościanina.

Wyborcy dali wymowne wotum zaufania tym pięciom, którzy w obronie interesu ogółu odwołali się do nich, a wymowne równie wotum nieufności tym, którzy popierali interesa prywatne.

Zobaczymy co zrobią prezes i wice-prezes, wedle wszelkiej loiki życia konstytucyjnego powinni ustąpić.

Tu wypada mi poruszyć jedną okoliczność, którą wśród praktycznego życia autonomicznego zauważałem. Oto ordynacja wyborcza do Rady powiatowej wykluczyła od wyborów urzędników gminnych, ale przepomniała o burmistrzach, a ztąd powstaje ta anomalja, że będąc burmistrzem a oraz prezesem lub wiceprezesem Rady powiatowej, sam swoje czynności nadzoruje, że nie wspomnę już o innych, jak o trutynowaniu budżetów miejskich.

Austrja i Węgry.

O wtorkowej konferencji w pomieszkaniu p. prezydenta ministrów podaje *Tagblatt* następujące, nie wiemy wszakże o ile dokładne szczegóły:

Po przedstawieniu odnośnego referatu przez p. Krzeczunowicza, oświadczyć miał prezydent ministrów, iż co do głównej treści zgadza się z żądaniami rezolucji, nie może atoli przyjąć żadnych pewnych zobowiązań, ponieważ oznaczenie miary przyznać się mających Polakom koncesyj zawisło od rady ministrów. Na tej radzie, która się odbyła nazajutrz we środę, gabinet powziąć miał uchwałę co do koncesyj a d m i n i s t r a c y j n y c h, ktore Polacy już teraz chcieli sobie mieć przyznane

Na wspomnionej konferencji wtorkowej poruszoną być miała p o r a z p i e r w s z y kwestja o b e s ł a n i a R a d y p a ń s t w a. Wszelkie, po większej części tendencyjnie rozsiewane w ostatnich dniach pogłoski, jakoby Polacy przyrzekli obesłać Radę państwa lub odmówili tego obesłania, były przeto całkiem bezzasadne. Dopiero we wtorek podniósł prezydent ministrów kwestję obesłania Rady państwa, a *Tagblatt* zaręcza, że wszyscy obecni Polacy — z wyjątkiem dra Smolki — oświadczyli, iż obesłanie Rady państwa przez sejm nie może być wątpliwem, jeżeli tylko rząd zgodnie z programem w okólniku hr. Beusta sformułowanym przyzna krajowi odpowiedną potrzebom tegoż miarę autonomji. Hr. Potocki potakiwał skinieniem głowy i nadmieniał kilkakrotnie, że członkowie konferencji mogą w tym względzie być spokojni i śmiało jemu zaufać. Przedstawiciele polscy zapewniali p. prezydenta o swojem bezwarunkowem zaufaniu, nie pomijając wszakże wzmianki, iż jako byli deputowani wypowiedzieli tylko osobiste swoje zdanie, na które wszelako i kraj prawdopodobnie się zgodzi.

Zapytani o zdanie co do nierozwiązania sejmu czeskiego, oświadczyć mieli Polacy, iż najmocniej ubolewają nad tem co się stało i że się tak stać musiało, przyczem wynurzyli życzenie, aby rząd nie ustawał w usiłowaniach swoich doprowadzenia do ugody z opozycją słowiańską w Czechach, oświadczając zarazem, iż w Radzie państwa deputowani polscy w porozumieniu z partją autonomistów niemieckich będą się starali zawarować interesa Czechów, chociaż ze względu na położenie kraju i monarchji nie mogą się dać wodzić na pasku czeskim.

Na to oświadczyć miał hr. Potocki, iż każdej chwili gotów jest zawrzeć z Czechami słuszny kompromis, i że wydał także namiestnikowi czeskiemu najściślejsze instrukcje, ażeby władze rządowe postępowały w Pradze w sposób ile możności pojednawczy.

Presse pisze, że hr. Andrassy nie ufał wszechugodnej taktyce hr. Beusta, i dla tego, ażeby przyspieszyć akcję rządową, ogłosił w węgierskiej *Reform* analizę okólnika hr. Beusta z d. 28. kwietnia, poczem nie pozostało ministerstwu jak tylko ogłosić wiadome patenta.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg.

Moskiewski *Gołos* poświęca sprawom polskim następujący artykuł:

„Początek układów rządu austrjackiego z Polakami naznaczony na 20 maja. Dwie najbardziej między Polakami wpływowe partje, zostające pod kierownictwem pp. Ziemiałkowskiego i Smolki, połączyły się wobec zachodzących układów. Jestto fakt bardzo dziwny. Ziemiałkowski zawsze był przeciwnikiem ustroju federalistycznego, skłaniał się do przymierza Polaków z Niemcami, uważając ostatnich za najpożyteczniejszych do osiągnięcia istotnie-polskich celów; przeciwnie Smolka był federalistą z przekonania i chętnym do zawarcia sojuszu z Czechami. Połączenie tych dwóch elementów tem dziwniejszem wydać się powinno, że ze strony Smolki trudno spodziewać się najmniejszych ustępstw co do federacyjno-demokratycznego programu. Ziemiałkowski zaś w ciągu lat wielu był rzeczywistym wodzem większości posłów polskich, wypada więc ztąd (?), że w obecnej chwili oddaje Smolce pierwszorzędną rolę (sic).

„W przymierzu pomienionych partyj jest godnem uwagi ta okoliczność, że Ziemiałkowski marzy o wskrzeszeniu Polski w granicach 1772 r. a być może i dalej, od morza do morza; do tego ten projekt chce urzeczywistnić przy pomocy Austrji i Madziarów. Przeciwnie Smolka, żywi daleko skromniejsze nadzieje i chce tylko dobrego i trwałego urządzenia stosunków społecznych w każdem z trzech współrozbiorowych mocarstw, które podzieliły się kawałkami Rzeczypospolitej. Połączywszy się z partją Smolki, Ziemiałkowski porzuca swe plany wskrzeszenia Polski.(?!) Niejuściż roztropność zaczyna brać górę w umysłach polityków polskich? Ten fakt byłby dla nas wielce pocieszającym."

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez A. K. J.

(Ciąg dalszy).

X.

Moskale u leśnika.

Pierwszego maja 1863 roku na gościńcu, prowadzącym do miasteczka Dubicz, nad rankiem ciągnęły się gęste szeregi moskiewskiego wojska. Na przedzie kozacy, za nimi szwadron dragonów. Za tą częścią wojska, stanowiącą przednią straż, w niewielkiej odległości wieziono dwie mosiężne armaty i dwa zielone pudła z nabojami. Tuż za artylerją ciężkim, w jeden takt krokiem pomykały szeregi piechoty. Eleganckie mundury z wyłogami, wszyscy żołnierze nadzwyczaj wysokiego wzrostu— odrazu widać, że to gwardja carska. Przesuwają się kompanie jedna za drugą; na polu po bokach głównego gościńca dostrzedz można w przerwach lasu jadącą truchtem jazdę. Oto już pięć kompanij przeszło. Wypróżniła się na chwilę droga, lecz nim w oddali zcichł zupełnie mierzony, równy krok piechoty, już znowu napełniło się powietrze jakimś głuchym grzmotem, podobnym do turkotania kilkudziesięcu powozów po miejskim bruku. Ukazało się też wkrótce ośm dużych armat i kilkanaście pudeł. Mnóstwo koni, mnóstwo ludzi, wszystko posuwa się jak maszyna. Na bocznych manowcach wyciągają się długie sznury jazdy, postępującej czwórkami. Błyszczą lance, powiewają z drugiej strony ogony końskie na kaskach. Za tą baterją, osłoniętą przez ułanów i dragonów, sunie znowu piechota. Szare kapoty, nędzniejszy lud, mniej wojskowej wprawy; natomiast daleko większe masy — świecą się bagnety, jak fale jeziora kołyszą się i płyną. Coraz dalej, coraz więcej.

Wszystko tak jednostajne, wszystkie twarze tak podobne jedna do drugiej, jak kapoty: szare i bez wyrazu. Ani z postawy, ani z ruchu nie odróżnia się w tym tłumie żadna osobistość. Jeden żołnierz jak drugi. Prawie każdy ma krótkie, podstrzyżone wąsy; twarze odznaczają się ciemną, grubą cerą; żadnego wyrazu — bo osłupienia i bezmyślności nie godzi się nazwać wyrazem.

Lecz dużo, dużo tego wojska,—wszystko pomyka w milczeniu, porusza się w jeden takt. Patrząc na tę masę mimowolna przychodzi myśl, że jest maszyną.

Majowy ranek nie odpowiadał w tym roku zwykłemu wyobrażeniu o maju. Było chłodno, ciemne chmury wisiały na niebie, silny wiatr kołysał drzewa, widać nawet było ten wiatr w pędzie białych obłoczków chyżo przesuwających się na tle ciemno-ołowianych chmur; niekiedy spadały grube krople deszczu, a z jednej strony widnokręgu ukazywały się blade pasma w poprzek ciemnych obłoków idące ku ziemi: wprawne oko pozna, że to już gdzieś stronami rozigrała się nawalnica.

Nie jeden z przechodzących bokami gościńca oficerów nasuwa „kepi" na głowę, zapina mundur i głośnem „brr!" objawia swoje niezadowolenie.

Żołnierze nawet tej pociechy mieć nie mogą; idą wszyscy w milczeniu i chyba zupełnym brakiem wyrazu, całkowitem osłupieniem dają oznakę wewnętrznego niezadowolenia i cierpienia fizycznego.

Niedaleko od armat w przerwie utworzonej pomiędzy jedną i drugą kompanją piechoty toczy się powóz zaprzężony czwórką koni. Dwaj oficerowie wyższych zapewne rang zajmują wnętrze otwartego powozu. Oznak wojskowych stopni nie widać wcale, obydwa zawinęli się w ciepłe płaszcze. Jeden leży prawie w kolasie; czerwony nos i takież same policzki, grube, wysunięte naprzód wargi zaledwo, że wyglądają z poza futrzanego kołnierza. Drugi przystojny, wyprostowany, spogląda co chwila na swego towarzysza.

Tuż zaraz za powozem jedzie kilku jeźdźców.

Gruby, wygodnie leżący w kolasie wojskowy, przerwał w końcu swoją drzemkę i nie patrząc na towarzysza zapytywał:

Panie majorze! czy daleko do rozstajnych dróg?

— Natychmiast zbliżymy się, Wasza Ekscelencjo! odpowiadał młodszy, przystojny.

— Fe, jakież dziś paskudztwo! — mówiła do siebie ekscelencja. Otóż masz i maj... Hm! więc powiadasz majorze, że tu gdzieś niedaleko mieszka potrzebny nam chłop.

— Tak jest, Wasza Ekscelencjo, nasz szpieg doniósł, że pewien chłop już kilka razy służył za przewodnika Narbuttowi.

— Hm!.. — przerwała ekscelencja — i cóż ztąd, posłać kozaków, niech go powieszą.

— Tak jest, lecz Wasza Ekscelencja, zdawało mi się, że miałeś zamiar wybadać owego przewodnika.

Ekscelencja nie mogła jeszcze pomiarkować i odpowiadała tylko powtórzonym kilkakrotnie: Hm!

Młodszy wojskowy ciągnął dalej:

— Wasza Ekscelencja, zdawało mi się, liczyłeś na to, by od tego przewodnika dowiedzieć się o stanowisku Narbutta.

— Hm!... A tak, tak.. Właśnie ciągle o tem myślałem.

Jenerał podniósł się i usiadł. Odrzucając kołnierz w tył, przemówił z niezmierną żywością:

— Ma się rozumieć, od chłopa dowiedzieć się potrzeba, gdzie jest Narbutt... Hm!... może uda się znienacka... tak! to moja myśl. Każże, mój majorze, posłać rozkazy do przedniej straży. Niech skręca do tego chłopa.

— Wasza Ekscelencja zapewne raczy rozkazać, by jazda, ruszywszy naprzód, objechała ze wszech stron mieszkanie i otoczyła je z początku.

— No! — ofuknął jenerał, — przecież to się rozumie. Nie, mój drogi, za młody jeszcze jesteś, — i o cóż to pytać!

Po pewnym czasie Moskale stanęli naokoło skromnej chaty leśnika.

* * *

Na ustroniu stojąca chatka, obok niej mała obora, mały chlew, gumienko — wszystko liche i pod słomianą strzechą. Po środku dziedzińca dwa duże słupy, połączone poprzecznemi drągami — to takzwane przęsła do suszenia snopów, znajdujące się w każdem obejściu litewskiego włościanina. Jednem słowem sadyba wyglądała jak zwykle. Przez małe, kwadratowe okienko, wycięte w drewnianym zrębie chaty, wychyla się główka dzieciaka, w drzwiach, załamując ręce, stoi spłakana wieśniaczka. Biała namistka (zawój głowy) zsunęła się jej na bok, drży cała i krzyczy na psy zajadle szczekające na dziedzińcu.

Naokoło całej osady ścieśnione stoją szeregi Moskali, jeździec przy jeźdźcu, żołnierz przy żołnierzu... mysz nie wymknie się z tego miejsca. Wszyscy stoją jak posągi — milczący i nieruchomi.

W kilka minut po otoczeniu chaty leśnika zatoczył się przed nizką bramę powóz jenerała. Ekscelencja przy pomocy kilku oficerów zrzucił z siebie płaszcz i wysiadłszy z kolasy szedł na dziedziniec, poprzedzony przez majora, i dwóch dużych podoficerów.

— „Miatieżników" nie ma? — zapytywał jenerał zatrzymując się w bramie.

— Zaraz opatrzymy całe domostwo. Odpowiadali podoficerowie i rzucili się naprzód, major pospieszył za nimi. Jenerał zaczął przeklinać, grozić. Cofając się natychmiast od bramy, poszedł do powozu i schował się za nim.

— Gałgany! łotry! narażają mnie! w tym domu mogli się skryć powstańcy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Takie brednie i takie naiwne wyznania umieszcza moskiewski organ.

Urzędowa *Gazeta petersburgska* podnosi we wstępnym artykule tę myśl, iż polityka hr. Beusta widocznie zmierza ku odbudowaniu Polski. Organ rządowy kończy swe rozumowania pogróżką zawartą w tych słowach: „Odbudowanie nastąpi, ale… na gruzach Austrji.“

To zarozumiałe odgrażanie się, zresztą dziecinnie niedorzeczne, dowodzi tylko, że Moskalom zabrakło argumentów i że nie na żarty trwożą ich i straszy, jasna i mądra myśl przypisywana przez niektórych kanclerzowi państwa.

Krąży w Petersburgu pogłoska, że członkowie ciała dyplomatycznego bawiący w tem mieście, zapytywali rząd moskiewski, czy mogą liczyć na bezpieczeństwo życia i osób. Powodem do tego miała być powolność sądów w sprawie o zabicie księcia Arenberga. Zapisując tę pogłoskę powtórzoną przez wiele dzienników spieszymy dodać, iż uważamy ją za zmyślenie, gdyż powyższa interpelacja ciała dyplomatycznego byłaby w zupełnej sprzeczności z obyczajami międzynarodowemi i precedencyj podobnego rodzaju nie dostarcza nam historja nowszych czasów.

Kronika.

Młodzież akademicka uniwersytetu i techniki postanowiła podać adres do N. Pana z prośbą o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego. W tym celu odbyć się miało zgromadzenie w dniu 26. maja w sali ratuszowej. Kilka godzin przed zgromadzeniem zawiadomiła dyrekcja policji komitet akademicki, że zgromadzenie jest zabronione.

Zakaz ten zadziwił tem mocniej akademików, ponieważ dotychczas używali zupełnej swobody w granicach ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Ani walne doroczne zebrania stowarzyszeń bratniej pomocy i czytelni, ani zgromadzenia zwoływane w celu narad o kwestjach innych, jak np. w roku zeszłym w sprawie zamierzonego zjazdu akademików w Krakowie — żadnej przeszkody od władz miejscowych nie doznawały. C. k. Dyrekcja policji przysyłała na zebrania także swoich komisarzy, a namiestnictwo przyjmowało do wiadomości zmiany statutów. Jednem słowem akademicy byli zupełnie tak traktowani, jak inni mieszkańcy naszego miasta. Dopiero kiedy młodzież zamierzyła objawić zdanie swoje w sprawie ją szczególnie obchodzącej, w kwestji specjalnie akademickiej — wzbroniła policja zgromadzenie.

Wkrótce rzecz się wyjaśniła. Dyrekcja policji zakaz swój opiera na jakiemś ministerjalnem rozporządzeniu, wedle którego zebrania akademickie zależą od pozwolenia rektora, że wedle przepisów dyscyplinarnych dotąd nie zniesionych tylko w gmachu uniwersyteckim za zezwoleniem akademickiej władzy młodzież zebrania odbywać może.

Na te przepisy nie powoływano się nigdy dawniej, aż dopiero teraz, gdy idzie o poruszenie sprawy niemiłej tym resztkom germanizacyjnych zastępów, jakie jeszcze przechowują się w senacie akademickim lwowskiej wszechnicy. Dowolność interpretacji tych przepisów aż nadto widoczna, a władza używa jej wtedy, kiedy to uzna za stósowne.

P. S. Już po napisaniu i oddaniu do druku powyższego doniesienia otrzymaliśmy informację, że zakaz nastąpił wskutek interwencji rektoratu wszechnicy, który z rzadką wytrwałością przez kilka dni poprzednio usuwał z czarnej tablicy uniwersytetu plakaty zapraszające młodzież na to zgromadzenie. Przyznajemy się, iż wolelibyśmy dać wiarę tej ostatniej informacji, aniżeli posądzać dyrekcję policji o samowolność lub działanie podług wskazówek wyższych ze strony namiestnictwa lub ministerstwa. Wreszcie rejestrujemy, że zgromadzenie wraz z programem było na 48 godzin naprzód zapowiedziane w policji, i wszelkie formalności zachowano.

P. Jan Królikowski z powodu słabości nie wystąpił wczoraj z deklamacją na koncercie Towarzystwa muzycznego. Doniesiono o tem plakatami dopiero w chwili ostatniej, bo około godz. 6. wieczorem.

Pogrzeb jenerała Edwarda Hayduka odbył się wczoraj o godzinie 6 z południa przy bardzo licznym współudziale ludności miejskiej. Od kamienicy przy ulicy Sykstuskiej, w której spoczywały zwłoki, wzdłuż ulicy Karola Ludwika, na placu Marjackim i wałach, aż do kościoła Bernardynów było pełno ciekawych, którzy spodziewali się obaczyć coś nadzwyczajnego. Tym czasem zawiedziono się srodze w swych oczekiwaniach. Finanse austrjackie nakazują oszczędność wszędzie, gdzie przedtem była rozrzutność, a więc i oszczędność w nabojach ślepych, nieodzownie potrzebnych do trzykrotnej salwy nad grobem. To też i tym razem oszczędność przy tym obrzędzie pogrzebowym grała główną rolę. Szwadron ułanów, batalion piechoty, jedna muzyka wojskowa i cztery działa, wszystko to pod dowództwem jednego z panów jenerałów towarzyszyło zmarłemu jenerałowi na miejsce wiecznego spoczynku. Przed karawanem prowadzono konia okrytego czarnym całunem, za karawanem zaś jechał na koniu rycerz odziany od stóp do głowy w pancerz żelazny, a za nim postępowała cała tutejsza jeneralicja i wyżsi oficerowie. Publiczność lwowska była rozczarowaną tym widokiem, bo każdy spodziewał się, że na ten obrzęd pogrzebowy wystąpi cała tutejsza załoga wojskowa.

Stoiczym Eskulapa. Wczoraj podczas pogrzebu jenerała Hayduka przejechał dorożkarz nr. 153 koło domu zajezdnego pod Tygrysem człowieka sędziwego, zraniwszy mu ciężko głowę. Publiczność puściła się w pogoń za dorożkarzem; nie dziw, że dorożkarz umykał, ale że siedzący w odkrytej dorożce lekarz p. Bul… udawał jakoby o niczem nie wiedział i nie tylko że nie zatrzymał dorożkarza, lecz w dodatku nie uznał za stósowne zleźć z wygodnego siedzenia i opatrzeć niebezpiecznie skaleczonego — takiego stoicyzmu zazdroszczonoby mu nawet w Chinach.

Dyurnista tabuli krajowej B. skradłszy ważne akta dotyczące intabulacji pewnej znacznej kwoty, zniknął bez śladu. Policja jest zajętą odszukaniem zbiega.

Pocieszny wypadek zdarzył się temi dniami w okolicy Krakowa:

Dziewczyna wysłana pod strażą sługi miejskiego z Podgórza do miejsca swego urodzenia, nakłoniła swego dozorcę, że ob je wstąpili po drodze do karczmy, i tam sobie podochcili, to jest dziewka spoiła obrońcę bezpieczeństwa publicznego, a sama tyle tylko wypiła, żeby sobie dodać odwagi. Spojonego rozebrała zupełnie i wdziawszy na siebie odzież jego urzędową, przewiesiwszy pałasz, dla niepoznaki ubrała rycerza w spodnicę i zostawiła w spokoju, żeby się wyspał. Jak powrócił sługa miejski do Podgórza, czy w zapasce lub inaczej, nie wiemy, ale nowoczesna amazonka zniknęła bez wieści: może pod tarczą urzędowego swego charakteru, jaki jej dał mundur i pałasz, szuka szczęścia po świecie. (*Czas*.)

Książę Łobkowitz, kapitan 2. pułku artylerji, stacjonowany w Komornie (forteca węgierska) wsławił się w tych dniach czynem bohaterskim. Dziecię ubogich rodziców wpadło przez nieostrożność do Dunaju. Nikt z obecnych temu wypadkowi nie odważył się wskoczyć do wezbranej rzeki w celu wyratowania tonącego dziecięcia. W tej chwili przejeżdżał ks. Lobkowitz koło miejsca wypadku a ujrzawszy tonące dziecię, wskoczył do wody i z narażeniem własnego życia zdołał wyratować dziecko od nieochybnej śmierci.

P. Alfred Zassmann z Brodów zapewnia nas listownie, że wyjdzie tylko jeszcze jeden numer *Grenzwächtera* w języku niemieckim, następnie zaś zacznie wydawać w języku polskim pisemko ulotne p. t. *Iskry moskiewskie.* Do redagowania tego pisemka zamówił p. Alfred Zassmann współpracowników.

Odezwa. P. Franciszek Eipeldauer z Wiednia przysłał nam odezwę poniżej zamieszczoną do składki na szpital dla chorych bez różnicy narodowości, przynależności i wyznania, będących w stanie nie do uleczenia. Ponieważ w Wiedniu i bliskiej okolicy nie ma szpitalu dla osób ubogich chorych złożonych chorobą nie do uleczenia, a ci nieszczęśliwi, gdy się ich z wszystkich szpitalów pozbyto, szupasem do miejsca przynależnego odsyłani bywają, przeto zawiązało się w Wiedniu stowarzyszenie, celem utworzenia i utrzymania takich nieszczęśliwych. Namiestnictwo niższo-austrjackie udzieliło pozwolenie zbierania składek na ten szpital. Odezwa ta brzmi:

„W Wiedniu, tem siedlisku wszystkich narodowości, przebywa samych Polaków przeszło 8000; zatem podpisany przełożony tego stowarzyszenia, udaje się także i do wspaniałomyślnych litościwych serc Polaków w Galicji, aby według możności choćby i małymi datkami, raczyli wesprzeć zamiar pomieniony.

„Zarazem upraszam wszystkie redakcje polskie, aby ze względu na cierpiącą ludzkość ogółem, a w szczególności swoich rodaków, tę odezwę w dziennikach swoich ogłosić i składki przyjmować raczyli, które podpisanemu będą przesłane. Rezultat wszystkich składek będzie w swoim czasie ogłoszony.“

Wiedeń 19. maja 1870.

Franciszek Eipeldauer, dyrektor obwodowy dla ubogich oraz przełożony pomienionego Towarzystwa mieszka w Wiednin Leopoldstadt, Untere Angartenstrasse nr. 3.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oddział Lwowski galic. Towarzystwa agronomicznego miał w ubiegłą sobotę (21 bm.) posiedzenie dla załatwienia kilku spraw nie cierpiących zwłoki.

Przyjęto nasamprzód do swojego grona trzech nowych członków, a mianowicie: Wojciecha Maślankę i Stanisława Paradę. wielce zacnych obywateli ze Zubrzy. (Ostatni jest wójtem tamże), i p. Brauna, leśniczego w dobrach m. Lwowa.

Dr. Sermak referent sekcji administracyjnej zdał sprawę ze stanu Oddziału i kasy. W skutek wezwania do członków wystosowanego na podstawie uchwały z d. 11 bm. wpłynęło 261 zł., i stan kasy wynosi obecnie 516 zł., ulokowanych w kasie oszczędności, liczba członków zaś 193. Wystąpiło tylko kilku z wyraźnem oświadczeniem, między tymi p. Józef Grelinger-Greliński, sekretarz komitetu centralnego, zrażony długą bezczynnością Oddziału. Skoro teraz pod nowem przewodnictwem p. Mieczysława Darowskiego zmieniły się rzeczy, członkowie tuszą, że p. Grelinger cofnie swoje wystąpienie.

Donosiliśmy już poprzednio, że dla przyspieszenia agend w Radzie oddziałowej, członkowie jej podzielili się na sekcje. Jest ich 8:

1. Sekcja statystyczna i katastralna; referent Kulczycki.
2. Sekcja administracyjna i kasowa; ref. dr. Sermak.
3. Sekcja rolnictwa i chowu bydła, ref. dr. Czerkawski.
4. Sekcja leśna i próby narzędzi rolniczych ref. Kövesz.
5. Sekcja próby nasion rolniczych i ogrodowizny, ref. Milleret.
6. Sekcja zachęty do zakładania szkółek owocowych, ref. Borkowski Witold.
7. Sekcja lniana, ref. Darowski Mieczysław.
8. Sekcja zarybiania sztucznego i jedwabnictwa, ref. Orłowski Kalikst.

Przewodniczący Darowski dał krótki rys czynności Rady oddziałowej. Już w poprzedniem sprawozdaniu skreśliliśmy rezultat rokowań z p. Lindesem w celu sztucznego zarybiania stawów. Tu dodamy tylko, że i stawek w ogrodzie wzorowym Towarzystwa sadowniczego przy ulicy piekarskiej aplikuje się do zarybku łososi. Obliczono koszta zaprowadzenia w trzech stawach (na Centnerówce i w ogrodzie Mierów), a przecież p. Lindes ma się w jesieni sprowadzić do Lwowa, przeto jest nadzieja, że funduszami Oddziału dzieło to przyjdzie do skutku.

Dla krzewienia jedwabnictwa uchwalono założyć szkółkę. Członek oddziału p. Popiel zrobił plan i kosztorys, a oddział uchwalił na to 100 guldenów. Przy pomocy takiego praktyka jak p. Kwistek, który już stale zamieszka we Lwowie, da się wiele zrobić w tej gałęzi.

Bardzo żywa dyskusja wywiązała się nad sprawą szkoły Dublańskiej. Hr. Dzieduszycki Edward i Rewakowicz Henryk sprzeciwiali się jak najmocniej propozycji oddania tej szkoły na fundusz i administrację krajn. Pp. Dworski, Kulczycki, Strzelecki Henryk i Stanecki wyłuszczali konieczność bodaj warunkowego oddania jej na koszt i pod zarząd Wydziału krajowego, a to dla uniknięcia katastrofy grożącej zamknięcia szkoły. Stanęło na tem, że delegaci Oddziału w Radzie ogólnej mają popierać wniosek komitetu centralnego, aby od sejmu żądać zapewnienia subwencji do wysokości 10.000 zł. lub warunkowego wzięcia szkoły na kraj, sprzeciwiać się zaś mają bezwarunkowemu opuszczeniu tego zakładu przez Towarzystwo gospodarskie, apelując do patrjotyzmu oddziałów.

Oddział lwowski zawotował na fundusz szkoły 300 zł.

Na wystawę przemyską wybrano delegatami pp. Tretera Hilarego, Gostkowskiego, Darowskiego, Staneckiego i Kulczyckiego.

Nakoniec na wniosek sekcji sadowniczej zawotowano udzielenie listów pochwalnych pp. Kopeckiemu, hr. Borkowskiemu Leszkowi, administracji dóbr hr. Skarbka, bar. Lewartowskiemu, Juljuszowi Glixellemu (za jabłka w wazonach), Hermanowi Kolischerowi (za hodowlę brzoskwiń i moreli), p. Grossmanowi (ogrodn. we Lwowie) za szczepy w szkółce, i wydelegowano specjalną komisję do oględzin sadów wiejskich.

W Krakowie odbyło się dnia 25. maja pierwsze walne zebranie akcjonarjuszów „Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie.“ Zagaił takowe w nieobecności prezesa rady zawiadowczej hr. Adama Potockiego, wiceprezes tejże rady p. Aleksander Makowski i wyjaśnił zasady, jakie kierowały radą zawiadowczą i dyrekcją przy prowadzeniu interesów, a zarzut bezczynności banku dla sprowadzenia podwyżki akcyj bankowych, słusznie poczytał mu za zasługę. Następnie jeden z dyrektorów hr. Henryk Wodzicki odczytał sprawozdanie z czynności banku, z którego podamy następnie niektóre ważniejsze daty; ale pozwolimy sobie już tu zwrócić uwagę na małe stosunkowo koszta założenia banku, tylko 3.055 zł. wynoszące, przy kosztach urządzenia 15.010 zł., oraz na nizkie wydatki na administrację dochodzące zaledwie do 15.677 zł. Ogólny czysty dochód jako zysk akcjonarjuszów wykazany jest na 61,405 zł. Stósownie do wniosku rady zawiadowczej, bilans czynności podany zostanie na przyszłem walnem zebraniu za cały czas działalności banku od założenia aż do końca grudnia b. r., zgromadzenie zaś uchwaliło upoważnić radę do tymczasowego wypłacenia na rzecz dywidendy, odpowiedniej do zysków przewidywanych kwoty. Następnie zgromadzenie przystąpiło do wyboru nowych członków rady zawiadowczej w miejsce ustępujących. Wybrani na nowo zostali ustępujący, a mianowicie, na 65 głosujących wyobrażających ogólną liczbę 562 głosów, wybrano: Hr. Ad. Potockiego 501 głosami, p. Henryka Kieszkowskiego 470 głosami i p. Gustawa Löbensteina 376 głosami. Na tem posiedzenie zamknięto. (*Czas*.)

Pierwsze pługi parowe na ziemi polskiej. Z Borku w Poznańskiem piszą d. 19. b. m. do *Dz. Pozn.*: Nasze miasteczko, zwykle w głębokiej ciszy pogrążone, wczoraj i dziś nadzwyczaj się ożywiło. Już od południa wczorajszego dnia roiło się mnóstwo ciekawych po ulicach i szosie gostyńskiej; a przyczyną tego była depesza telegraficzna o nadchodzących z Leszna lokomotywach. Dziedzic bowiem Góry pod Jaraczewem, pan Mollard zakupił w Anglji pługi parowe, które ze swemi dwiema lokomotywami, ważącemi po 500 cetnarów, statkiem parowym do Hamburga, a ztamtąd do Leszna koleją żelazną sprowadzone, tam dopiero w całość złożone szosą na Gostyń, Borek i Jaraczewo do Góry transportowano. Skoro więc wczoraj kłęby dymu, wznoszące się od strony zachodniej ujrzano, całe miasto niemal wyruszyło naprzeciw, aby oglądać dotąd nie widziane machiny. W bliskości jednak miasta cały ten pociąg złożony z dwóch lokomotyw, 16 pługów, radeł, kremerów, bron, sikawek, rezerwoarów do wody, wozów z węglami i pakami, czterech temu pociągowi towarzyszących Anglików, zatrzymał się, gdyż małe uszkodzenie koła maszynerji wymagało koniecznej naprawy. Dziś przeto dopiero około południa machiny te przez Borek przechodziły w towarzystwie całej niemal ludności miejscowej. O ile się dowiedzieć mogłem, kosztuje ten cały aparat 25,000 tal., koszta zaś podróży wynoszą przeszło 3000 talarów. Mimo to, właściciel obiecuje sobie z niego wielkie korzyści; ponieważ machiny zdolne dziennie uprawić 400 morgów (???), a co najważniejsza, że takich ról już ani marglować, ani drenować nie ma potrzeby; zgłębiają bowiem grunt zwykle na 18 cali głęboko, wydobywając pokład marglowy i wyrzucając kamienie do 50 funtów ważące na powierzchnię. Dla bezpieczeństwa przewozu, popodpierano na całej przestrzeni od Leszna do Góry wszystkie mosty kosztem sprowadzającego. Pierwsza próba orki będzie publicznie ogłoszona i spodziewać się można, że mnóstwo gospodarzy rolników będzie ciekawych przekonać się o praktyczności tych dotąd u nas nie praktykowanych, ani widzianych machin.

Gdańsk dnia 21. maja. (Sprawozdanie tygodniowe) Pogoda piękna i ciepła. Wiatr południowo-zachodni.

W Anglji targi znów bardzo spokojne. Pomimo słabych dowozów krajowych, pszenica angielska cofnęła się o 1 szyling na kwarterze a towar zagraniczny nawet przy takiem samem ustępstwie mało był żądany i trudny miał odbyt Pomyślna pogoda i dość piękny stan ozimin a głównie wielkie ładunki zbożowe wysłane z Ameryki, z których znaczna część wkrótce do Anglji przybyć winna, hamują momentalnie wszelką chęć do kupna i transakcje ograniczają się jedynie na pokryciu potrzeb bieżących

Jęczmień i groch bez zmiany.

We Francji targi miały również nieco słabszą tendencję jednakże dla lichego stanu ozimin w wielu okolicach z powodu posuchy, znacznego zniżenia cen pszenicy nie było, a na niektórych placach podniosły się nawet o 80 cent. na 120 kilogr.

Żyto zawsze mało ofiarowane i ceny nie były niższe od sześciotygodniowych.

Owies o 25 c na hekt. droższy.

Na naszym placu pod wpływem niepomyślnych depesz angielskich, chęć do kupna była bardzo słaba. Chociaż dowozy nie były zbyt liczne, ceny pszenicy chwiały się i stopniowo o pełne 2 tal. na 2000 ft. w przeciągu tygodnia się cofnęły. Przekonanie, że ceny wkrótce jeszcze więcej osłabną wstrzymuje eksportów naszych od większych zakupów.

Żyto trudny miało odbyt i zaledwo przy ustępstwie ½ do ⅓ tal. na 2000 ft. znajdowało odbiorców.

Jęczmień i groch cofnęły się w cenie o 1 tal. na 2000 ft.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy cetn. 40000 czyli ton 2000, żyta cet. 27000, czyli ton 1350, jęczmienia cet. 3000 czyli ton 150, grochu cetn. 00000 czyli ton 0000.

Płacono za 2000 funt. wagi celnej czyli jednę ton.:

			Za korzec warszawa-				
Pszenicy	wag. hol.	tal. sgr.	wag. pol.	złp gr.		złp. gr	
wysoko-pstr.	127—130	63.00—67.00	239 245	48	06	51	06
jasno-pstrej	123—126	60.00 63.00	231—237	45	27	48	06
ordynarnej	111—125	51.10—60.10	209—235	39	09	46	3
Żyta	120—126	43.00—46.00	226 236	31	21	33	27
Jęczm. 4rzędn.	103—109	36.15—32 20	193—205	23	18	25	03
„ 2rzędn.	113—115	38.10—41.10	207—217	24	21	26	24
Grochu		38 00—42 15		30	21	34	9

Kursa zamian: Amsterdam 143⅛, Hamburg 151⅞, Londyn 6.23⅜, Paryż 81, Wiedeń —, Warszawa 73⅞.

Aleksander Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Kolej Suczawsko-Jaska będzie na dniu 1. czerwca uroczyście otwartą w obecności księcia Karola, dla którego p. Offenheim kazał sprowadzić przepyszny wagon salonowy.

Książę Dietrichstein-Mensdorf powołany do Wiednia, wyjechał z Pragi d. 25. bm. do Wiednia.

D. 25. odbyła się Rada ministrów przy udziale wszystkich członków gabinetu. *Tagblatt* donosi, że przedmiotem obrad miały być koncesje administracyjne na rzecz Galicji.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń, 27. maja. Konferencje polskie skończone. Wczoraj hr. Potocki miał w imieniu gabinetu dać odpowiedź na sformułowane przez mężów zaufania postulata, które zawierają dosłowną treść rezolucji. Polacy wyjeżdżają dzisiaj. Dr. Smolka już przedtem wyjechał do Pesztu.

Berlein, 27. maja. Wczoraj zamknął król osobiście posiedzenia parlamentu północno-niemieckiego. Mowa tronowa wylicza wyczerpująco wszystkie, w czterech kadencjach ubiegłego perjodu legislacyjnego uchwalone przez parlament ustawy, i nadmienia dalej, że te znakomite rezultaty, osiągnięte na drodze wolnego porozumienia się między rządami i zastępcami narodu niemieckiego, dają temu ostatniemu rękojmię, iż przywiązane do utworzenia Związku nadzieje spełnione zostaną, a zarazem utwierdzają mocarstwa zagraniczne w przekonaniu, iż Związek północno-niemiecki w przebiegu swoich wewnętrznych urządzeń i swego na traktatach opartego połączenia z południowemi Niemcami, rozwija potęgę narodu niemieckiego nie w celu naruszenia powszechnego pokoju, lecz owszem dla utrwalenia go na silnej podstawie.

Paryż, 27. maja. U Piccarda odbyło się wczoraj zgromadzenie deputowanych, na którem utworzyła się lewica konstytucyjna.

Petersburg, 27. maja. Morderca księcia Arenberg skazany został przez sąd przysięgłych na piętnaście lat ciężkich robót w kopalniach i na dożywotny pobyt w Syberji.

Washington, 26. maja. Wojska kanadyjskie odparły Fenian pod Franklinem. Ci ostatni stracili dwóch zabitych i dwóch rannych. Oneil został pojmany. Fenianie są zniechęceni.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 27. maja o 11 godz. 18 min. Akcje franko-austr. 120.—; kredytowe 255.20; anglo-austrjackie 326.50 Tramway 210.75; kolei południowej 191.30; losy z r. 1860 96.—; napoleondor 9.84½; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 234.25. kolei państwowej 401. Usposobienie stałe: Paryż renta —.—; lomb. —; Usposobienie mdłe

Wiedeń dnia 26 maja 1. godz. 10 m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. —.—; kredytowe 254 90; banku ang. austr. 324.25; banku obrotowego —.—; kolei Karola-Ludw. 234.—; kolei połud. 190 80; kolei państw. 399.—; banku franko-austr. 119.75; banku ludow. z całą wpłatą — — banku budown. 71.—; banku centr. —.—; wied. Związku bankow. 231.—; kolei Elżbiety 204.—; losy z r. 1860 —.—; kolei cisańskiej —.—; napoleondor 9.85. Usposobienie nieożywione, stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 27. maja.

Hotel Georga. Franciszek hr. Komorowski z Łuczyc, Jędrzej hr. Mailly z Paryża, Adam hr. Horoch z Krakowa, Ignacy Cywiński z Płotycza, Włodzimierz Hermann z Trościańca, Stanisław Jasiński z Rozdwian, Władysław Kunaszewski z Kutyszcza, Noel de Lesser z Zełdzca, Władysław Ochocki z Kalinowszczyzny, Mieczysław Rogaliński z Sędziszowa.

Hotel Angielski. Adam ks. Poniński z Dobrostan, Mikołaj br. Romaszkan z Wiednia, Karol Warst z Kutt, Aleksander Gnoiński z Danilcza, Franciszek Głowacki ze Skomoroch, Zdzisław Obertyński z Cieląża, Karol Hubicki z Ożydowa, Stanisław Toczyski z Wołynia.

Hotel Langa. Henryk hr. Borkowski z Załeszczyk, Juljusz br. Brunicki z Podhorca, Emanuel Lichtenstern z Wiednia, Edward Marwitz z Augenmünz, Ferdynand Schröder Joachimsthal

Hotel Kuhna. Marceli Piłatowski z Lutowisk.

Hotel Europejski. Seweryn br. Doliniański z Dolinian, Stanisław Białoskórski ze Staj, Witołd Kłopotowski z ros. Podola, Władysław Rylski z Uhrynowa, Konstanty Rojewski z Cieszanowa.

L. 514¼ Józef Blicharski z Bakocyna.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Lwów-Podz.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o 9 g. 11 m. 38 rano.
„ „ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod i Złoc. o „ 4 „ 35 rano.
„ „ o „ 3 „ 42 wieczór

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.